

**„EMIGRACJA JEST STANEM NIENORMALNYM”****Z Iriną IŁOWAJSKĄ-ALBERTI rozmawia Grzegorz PRZEBINDA\***

**Grzegorz Przebinda:** Irino Aleksiejewno, urodziła się Pani poza Rosją i nigdy Pani w Rosji nie była, a mimo to można Panią nazywać emigrantką rosyjską...

**Irina Iłowajska-Alberti:** Tak, należę do drugiego pokolenia pierwszej emigracji, tak zwanej pierwszej fali. Takich ludzi jest wielu, ale – niestety – znaczna ich część zatraciła język ojczysty. Dlaczego? Wprawdzie w domu mówili po rosyjsku, ale nie kształcili się w tym języku. Znam wielu rówieśników, którzy mogą się porozumiewać po rosyjsku, zwyczajnie, na poziomie codzienności, ale zupełnie nie są w stanie pisać po rosyjsku. I w końcu łatwiej jest im mówić w języku kraju, w którym mieszkają... Ja zaś miałam szczęście, bo urodziłam się i wychowałam w Jugosławii, dokąd moi rodzice uciekli przed nawałnicą bolszewicką. Żyłam tam dwadzieścia lat. Rosyjska kolonia w Jugosławii pielęgnowała język i kulturę ojczystą. W rosyjskiej szkole mogłam więc zdobyć świadectwo dojrzałości. I to właśnie zdecydowało, że nadal żyję w języku rosyjskim.

**G.P.:** ...i w kulturze rosyjskiej.

**I.I.-A.:** To już był z mojej strony wybór... Oczywiście, że i tutaj dużo otrzymałam w spadku, od szkoły i rodziny. Ale potem, gdy wyszłam za mąż za Włocha, gdy zaczęliśmy jeździć i mieszkać w różnych krajach – wtedy był to już mój wybór. W każdym nowym kraju poznawałam jego język i kulturę, bez tego nie mogłabym żyć. Ale rosyjski język i kultura były dla mnie jakby kamieniem węgielnym, podstawą, na której budowałam swoje życie rosyjskiego emigranta.

**G.P.:** Pani mąż był Włochem. Mówi Pani tak samo pięknie po włosku, jak po rosyjsku. Mimo że wychowana w kulturze rosyjskiej, wrosła Pani w kulturę śródziemnomorską. Mimo że wychowana w tradycji prawosławnej, uważała się Pani za członka Kościoła katolickiego.

**I.I.-A.:** Moje wejście we włoską kulturę i włoskie życie intelektualne dokonało się bardzo szybko. Mąż pochodził ze starej włoskiej rodziny i był w głę-

---

\* Tekst opracowany na podstawie wywiadu opublikowanego przez Grzegorza Przebindę pod pseudonimem Henryk Cywiński w drugoobiegowym czasopiśmie „Arka” (1989, nr 25, s. 64-71). Tytuł pochodzi od redakcji „Ethosu”.

bokim sensie tego słowa Europejczykiem. Nasza miłość, prawdziwa i wielka, niejako zmusiła mnie, Rosjanę, do zdomowienia się w Italii. Włoski stał się moim drugim językiem, a w pewnym sensie stanął obok rosyjskiego. Mój mąż był dyplomata, poznawaliśmy wspólnie inne języki i kraje, dokonywało się to już później stopniowo... Ale to wejście do Europy, poprzez kochanego człowieka, dokonało się właściwie jednym skokiem...

Do Kościoła katolickiego doszłam zaś stopniowo, trwało to bardzo długo i skończyło się w zasadzie wtedy, gdy do Rzymu przybył Karol Wojtyła. Ten Papież odegrał w moim życiu rolę ogromną i decydującą, sprawił, że otwarłam oczy i dostrzegłam to, co we mnie widocznie już dojrzało... W pewnym sensie odmienił moje życie... Mój mąż był katolikiem, moje dzieci były chrzczone i wychowywane w Kościele katolickim, ja zaś z jednakową czcią chodziłam do cerkwi i do kościoła, właściwie nie zdając sobie sprawy, że należę już bardziej do Kościoła katolickiego aniżeli do Cerkwi... Cerkwi nie chciałam jednak porzucić, bo była Kościołem cierpiącym.

**G.P.:** Katolicyzm i prawosławie – dwie konfesje, ale jeden Kościół...

**I.I.-A.:** Nigdy nie odczuwałam jakiejś głębszej różnicy między Cerkwią a Kościołem rzymskim. Czułam, że do schizmy doszło na tle politycznym, a nie religijnym czy duchowym. Dopiero potem spory przeniosły się w sferę dogmatyczno-teologiczną. Być może oburzają się teologowie, ale dla mnie spór o filioque jest niepoważny. Jakże można rzucać na brata anatemy dla jakichś nieważnych słów?! Doskonale rozumiał to Władimir Sołowjow.

**G.P.:** Ale nie rozumiał Dostojewski. Jego „jurodiwy” książę Myszkina oskarża cały Kościół katolicki o apostazję! Sołowjow zaś, spośród Rosjan niewątpliwie najbardziej otwarty na zachód, doskonale rozumiał, że prawosławie i katolicyzm to dwie połowy chrześcijaństwa.

**I.I.-A.:** Sołowjow, też teolog przecież, widział, że do podziału doprowadziła polityka, a nie odmiennność wiary.

**G.P.:** Dzisiaj duch ekumenizmu jest silniejszy niż ongiś. Ale trudno mi sobie wyobrazić, że Pani „katolicka” działalność wśród rosyjskiej emigracji nie napotyka niekiedy na opór...

**I.I.-A.:** Miałam trudności z pewną częścią naszej emigracji. Widzi Pan, dlatego wybrałam Kościół katolicki, że Cerkiew w ostatnich czasach się zamknęła. Myślę o Cerkwi na emigracji, bo ta w kraju, prócz hierarchii moskiewskiej, jest nadal otwarta. Bierze się to u nas na emigracji stąd, że ludzie, utraciwszy na zawsze ojczyznę, zatarli także poczucie własnej wartości. Stąd rodzi się u nich iluzja wyższości prawosławia nad innymi konfesjami. Ten błąd trudno jest wybaczyć, bo zaprzecza on podstawie chrześcijaństwa, temu, czego uczył Jezus Chrystus. Kościół katolicki zaś w ostatnich dwóch dziesięcioleciach zgodnie z nakazem Chrystusa otworzył swe drzwi szeroko... Gdy ktoś czyni mi zarzut, że „Russkaja Mysl” jest gazetą katolicką, odpowia-

dam, że to nieporozumienie. Nasza gazeta jest chrześcijańska, otwarta dla chrześcijan wszystkich wyznań<sup>1</sup>.

**G.P.:** Niektórzy „radzili”, by gazetę nazwać „Polską Myślą”, ponieważ tak dużo – za dużo – pisze się w niej o Polsce.

**I.I.-A.:** To wszystko było. Nazywano nas „Myślą Żydowską”, bo rzeczywiście dużo pisaliśmy o emigracji żydowskiej ze Związku Sowieckiego. Dużo piszemy o Kościele katolickim, o nauce i osobie Papieża. Ale piszemy także o Cerkwi w kraju, która – pomijając krańcowy przypadek wspomnianej hierarchii moskiewskiej – jest bardziej gotowa do pojednania aniżeli Kościół na emigracji. Zajmuje nas każda grupa chrześcijan prześladowana za wiarę.

**G.P.:** „Russkaja Mysl” jest czytana w Polsce z dużym zainteresowaniem. Można by powiedzieć, że w swej sympatii dla Polski jesteście kontynuatorami tradycji Aleksandra Hercena i Władimira Sołowjowa.

**I.I.-A.:** Cieszę się, że Polacy to dostrzegają. Hasło „Za wolność waszą i naszą” nic nie straciło na swej aktualności. Polska to w pewnym sensie nasz wybór sumienia. Stało się u Was coś niesłychanie ważnego, co pomaga odzyskać wiarę w ludzkość. Gdy myślę o Polsce, rodzi się we mnie uczucie wdzięczności. Gdy słyszę gdzieś polską mowę, nawet na ulicy, mam ochotę podejść do mówiących i podać im rękę, powiedzieć dobre słowo. Za męstwo i szlachetność. Polska to jakby forpocza, to podstawa wszelkiej naszej działalności.

**G.P.:** Gazetę prowadzi Pani mniej więcej od roku osiemdziesiątego. Wcześniej pracowała Pani z Aleksandrem Sołżenicynem, od chwili, gdy przeniósł się on ze Szwajcarii do Stanów Zjednoczonych.

**I.I.-A.:** Był wtedy rok 1975. Właśnie odszedł na zawsze mój mąż, po czterech latach ciężkiej choroby. U Sołżenicynów byłam parę razy w Szwajcarii i oni wówczas, widząc moją sytuację, zaproponowali mi wspólny wyjazd do Ameryki.

**G.P.:** Żyła Pani z nimi wspólnie parę lat. Jak wyglądała ta współpraca?

**I.I.-A.:** Gdy przyjechaliśmy, Sołżenicyn zaczynał swą pracę nad dziełem *Krasnoje koleso* [Czerwone koło]<sup>2</sup>. Zna Pan tę historię. To, co miało być książką, urosło do rozmiarów epopei. Jeszcze w młodości marzył o napisaniu epopei rosyjskiej rewolucji i jej korzeni. Potem jego życie poszło innymi, wiadomymi torami. Pisał wtedy to, co mógł opublikować w Związku Sowieckim. Okazał się tu bardzo dobrym strategiem, który – jako znawca sztuki wojennej – umie zaplanować atak na głównego wroga. Atak na system, na nieludzką, występującą przeciwko Bogu ideologię, na komunistyczny ate-

<sup>1</sup> Od roku 1980 do swojej śmierci w roku 2000 Irina Ilowajska Alberti była redaktorem naczelnym ukazującego się w Paryżu tygodnika „Russkaja Mysl”.

<sup>2</sup> Zob. A. J. S o ł ż e n i c y n, *Sobranije soczinienij*, YMCA Press, Vermont–Paris 1983–1991, t. 11–20, *Krasnoje koleso*.

izm. Dodam, że Solżenicyn walczył jako pisarz-chrześcijanin, nie jako polityk. Na tym polega istota jego walki z systemem. Niekiedy jednak przypisuje mu się myśli, których nigdy nie sformułował, fantastyczne poglądy, których nigdy nie miał. Solżenicyn, powtarzam to jeszcze raz, nie jest politykiem, lecz chrześcijańskim pisarzem.

**G.P.:** W roku 1973 była publikacja *Archipelagu Gułag* na Zachodzie i wkrótce potem Solżenicyna wygnano ze Związku Sowieckiego...

**I.I.-A.:** Nastąpił wtedy okres trudnej adaptacji do nowego życia na Zachodzie. Gdy Solżenicyn – po pobycie w Szwajcarii – wyjechał do Ameryki, nareszcie odczuł, że gdzieś udało mu się zadomowić. Chociaż, rzecz jasna, zawsze uważał, że emigracja jest czymś przejściowym i zawsze wierzył, że zdoła kiedyś powrócić do Rosji<sup>3</sup>. Ale zapewne odczuwał, że znalazł się oto w miejscu, gdzie przeżyje pewien ważny i niekrótki okres, i nie będzie musiał ciągle dokądś wyjeżdżać, chować się i tak dalej... Pamiętam, co powiedział w czasie pierwszego spotkania z mieszkańcami miasteczka, w którego pobliżu znajduje się jego posiadłość. Powiedział: Powinniście zrozumieć, że po raz pierwszy w życiu mam własny dom, po raz pierwszy mogę rozłożyć wszystkie moje papiery, mieć przy sobie całe archiwum, wszystko, co piszę, od pierwszej stronicy do ostatniej. I nie muszę chować tego po kawałku w różnych miejscach: tutaj trzy stronice, a tam dwadzieścia, aby KGB nie skonfiskowało. Tak mówił.

**G.P.:** Zapewne uzyskał też możliwość korzystania z bogatych archiwów amerykańskich?

**I.I.-A.:** Oczywiście. W Związku Sowieckim, rzecz jasna, takich możliwości nie miał. W Ameryce zabrał się z wielkim zapałem do pracy, przestudiował niezliczoną ilość książek i różnych materiałów, przejrzał wiele archiwów. Solżenicyn posiada materiały, których nikt nie zna, ponieważ wielu rosyjskich emigrantów – dowiedziawszy się, że pisze epopeję o tamtych czasach – przysłało mu własne archiwa rodzinne, dokumenty, listy, wspomnienia, których nigdzie wcześniej nie publikowano, fotografie. Prawdę mówiąc, do tej ogromnej historycznej pracy, którą Solżenicyn do dziś wykonuje, potrzebny byłby cały instytut. A pomagali mu tylko pojedynczy ludzie, na pierwszym miejscu jego żona Natalia. Myślę, że moja znajomość kilku zachodnich języków mogła im w tym czasie pomóc...

**G.P.:** Słyszy się niekiedy opinie, że Solżenicyn jest wielkorosyjskim nacjonalistą...

**I.I.-A.:** To nieporozumienie bierze się stąd, że ludzie nie czytają tekstów samego Solżenicyna, lecz uważnie studiują to, co o nim napisał jakiś żurnali-

<sup>3</sup> Aleksander Solżenicyn wrócił do Rosji w roku 1994.

sta. Solżenicynowi przypisywano różne bzdury, wyrywając z kontekstu parę jego (albo i nie jego) opinii.

**G.P.:** Niewątpliwie jednak wypowiedział o Polsce kilka myśli, które trudno Polakom przyjąć. O wojnie polsko-bolszewickiej roku 1920 powiedział, że celem Józefa Piłsudskiego było „ograbienie i pokrajanie Rosji, w momencie, gdy była ona najbardziej udręczona”<sup>4</sup>. Dziś słyszę, że gdy ktoś powiedział Solżenicynowi o przekładzie jego artykułu ze zbioru *Iz-pod głyb* [Spod ruin] (bo tam te słowa napisał), to odrzekł, że chciałby niektóre rzeczy uaktualnić. Czyżby to znaczyło, że Solżenicyn zmienił swój stosunek do historii rosyjsko-polskiej?

**I.I.-A.:** Myślę, że jego poglądy na temat Polski rzeczywiście uległy zmianie z upływem czasu. Nie można zapominać, w jakiej sytuacji znajduje się człowiek w Związku Sowieckim, nawet człowiek mądry i poszukujący. Jego wiedza historyczna zawsze będzie ograniczona i niepełna. Izolacja, brak dostępu do prawdziwych informacji, ideologizacja dziejów – wszystko to ma wpływ na najmądrzejszego nawet człowieka. Czyż nie spotkał Pan ludzi, emigrantów ze Związku Sowieckiego, którzy – osądzając system sowiecki – wypowiadali o historii opinie całkowicie niezgodne z rzeczywistością, w pełnym przekonaniu, że mówią prawdę? Wczoraj czytałam artykuł, który będziemy drukować w „Russkoj Mysli”. Profesor uniwersytetu, poważny literaturoznawca, pisze, że w armii carskiej, w okresie przed rewolucją, cały skład oficerski wywodził się ze szlachty! Jego tak uczono, choć każdy wie, że to nieprawda... Myślę, że w tych sprawach Solżenicyn był za mało poinformowany, ponadto zawsze uważał, że musi bronić Rosji i wszystkiego, co rosyjskie. Rosji, a nie Związku Sowieckiego czy Imperium Rosyjskiego! To przecież na Rosję jako naród runęła cała ta pierwsza komunistyczna nawałnica, atak w pierwszych latach kierował się przeciwko całej rosyjskiej kulturze i tradycji. Ale teraz już o tym zapomniano i niektórzy utożsamiają Rosję ze Związkiem Sowieckim. Oto, co najbardziej Solżenicyna boli! Za to, że chce udowodnić, że jest inaczej, niektórzy nazywają go rosyjskim szowinistą. Kto jednak przeczyta kolejne tomy *Czerwonego koła*, dostrzeże, że Solżenicyn również do narodu rosyjskiego odnosi się krytycznie, równie surowo, jak do wszystkich pozostałych. Nie wywyższa go i nie idealizuje, nie robi z niego świętej i niewinnej ofiary, przeciwnie, dostrzega jego udział w tej okrutnej rewolucji, widzi jego amoralność i zepsucie, czyli wszystko to, co było złe. Ale widzi też, że naród rosyjski stał się pierwszą tej rewolucji ofiarą, czego niektórzy ludzie nie chcą przyjąć, bo niekiedy Solżenicyna nie czytali... Gdyby ktoś przeczytał, jak ja, mówiłby podobnie. Ja nie odkrywam żadnych tajemnic, tu wystar-

<sup>4</sup> A. J. S o ł ż e n i c y n, *Raskajaniye i samograniczenije kak kategoriei nacyonalnoj žyzni*, w: tenże, *Iz-pod głyb*, YMCA Press, Paris 1974, s. 140 (tłum. fragm. – G. P.).

czy tylko przeczytać... Co się zaś tyczy Polski, to jego opinie się zmieniły. Rzecz jasna, przeciwko niepodległej Polsce Solżenicyn nie występował nigdy. Polska to Polska suwerenna i niezawisła – inaczej być nie może. Piłsudskiego krytykuje zaś za to, że jego strach przed Rosją, czy nienawiść do niej – nawiasem mówiąc, nienawiść całkowicie zrozumiała – przyćmiły mu rozum, tak że nie zdołał już dostrzec śmiertelnego zagrożenia, jakim był komunizm. Solżenicyn uważa, że Piłsudski popełnił wielki błąd, gdy mniemał, że komunizm zniszczy jedynie Imperium, a uratuje Polskę, gdy nie dostrzegał, że na zgliszczach starego Imperium, powstaje nowa „jakość”, o wiele straszniejsza. Tak rozumiem osąd Piłsudskiego dokonany przez Solżenicyna.

**G.P.:** Nie ulega wątpliwości, że Solżenicyn nie ma nic wspólnego z imperialną ideologią wielkorosyjską. Już w liście do przywódców sowieckich (który pojawił się w nieoficjalnym obiegu na początku roku 1974), Solżenicyn radził im, aby pozostawili narody Europy Wschodniej samym sobie. W *Archipelagu Gułag* mówi też o niezawisłej Ukrainie. Ale właśnie Ukraińcy często patrzą na działalność Solżenicyna nieufnie...

**I.I.-A.:** Niepodległość Ukrainy nie ulega dla Solżenicyna kwestii. Jedyne zastrzeżenie dotyczy faktu, że historie tych dwóch narodów na tyle się splotły, że trudno niekiedy oddzielić jedną od drugiej... W swych artykułach i wystąpieniach Solżenicyn często podkreśla, że te problemy muszą być rozwiązane wolną wolą narodów-uczestników dramatu. Każdy musi sam powiedzieć, jak chce budować swoje przyszłe życie. Gdy zaś mowa o takich krajach, jak Polska, Finlandia, Węgry, czy Czechosłowacja, czyli tych, które Związek Sowiecki zagrabił, a także o Litwie i innych krajach bałtyckich (które Solżenicyn kocha z całej duszy) – to tutaj zastrzeżeń nie ma absolutnie żadnych...

**G.P.:** Wspomniała Pani kiedyś, że emigracja jest stanem nienormalnym. Ja chciałbym zapytać – nie po to, by rzucać kamieniem w emigrację rosyjską, bo z polską też nie jest najlepiej – dlaczego emigracja rosyjska jest wewnętrznie skłócona. Spory ideologiczne ujmy nie przynoszą, wręcz przeciwnie, ale kłótnie, kwasy i waśnie nie wychodzą emigracji jako całości na dobre.

**I.I.-A.:** Ma Pan, niestety, rację. Dotyczy to tak zwanej trzeciej fali. Trudno nazwać tę emigrację rosyjską, jest to raczej emigracja ze Związku Sowieckiego. Dzieli się ona na dwie części. Znaczniejsza część chce zbudować nowe życie na obczyźnie, znaleźć spokój i szczęście. Oni pewnie też się kłócą, ale ich kłótnie mają charakter osobisty, domowy, nie są tak głośne, więc i mniej wazą. Ale jest też emigracja polityczna, częściej przymusowa, rzadziej z wyboru. Są ludzie, którzy mówią tak: To prawda, nie starczyło mi odwagi, bałem się łagru i wolałem wyjechać. I właśnie w tej części emigracji dochodzi do kłótni i potyczek, które wazą na całości. Jak Pan mówił, spory polityczne i ideologiczne są rzeczą normalną. Ale smutne jest, że często te spory przybierają formy raczej szpetne... Wychowanie sowieckie, życie w kraju, gdzie

wyzwiska stały się normą współżycia... Nawet w naszej redakcji... Na ogół żyjemy ze sobą w zgodzie, dość spokojnie, ale niekiedy widzę, słyszę jakiś spór. Wcześniej się dziwiłam, teraz już nie. Dziwiły mnie te gromkie słowa, burzliwe reakcje i mocne wyrażenia. Ponieważ jestem człowiekiem, powiedzmy, starej daty, odczuwałam to szczególnie niemiło. Ale potem widziałam, że ci sami ludzie, którzy tak strasznie – jak mi się zdawało – obrażali się nawzajem, rozmawiają ze sobą przyjaźnie... Wtedy zrozumiałam, że zachodzi chyba jakaś niezgodność w planie semantycznym czy lingwistycznym. Coś, co dla mnie, dla człowieka Zachodu, Anglika czy Francuza, jest całkowicie nie do przyjęcia, dla ludzi, którzy przybyli stamtąd, jest czymś całkowicie naturalnym, a nawet normą. Proszę poczytać sowiecką prasę, o czym piszą i jak, co im się nie podoba – przecież dla normalnego człowieka to groteska – ten styl i sposób wyrażania się. Dawniej trzeba by było wypowiedzieć wojnę lub co najmniej wyzwać na pojedynek! Inflacja – inflacja słów, inflacja pojęć... używa się jakichś głośnych i strasznych słów, które nie znaczą nic lub znaczą o wiele mniej niż chciałyby... Myślę, że o tym elemencie emigranckich kłótni zapomnieć nie można.

**G.P.:** Mówi się niekiedy o rosyjskim getcie emigracyjnym...

**I.I.-A.:** Bierze się to z nieznajomości języka. Niestety, w Związku Sowieckim, zgodnie z wolą zarządców, ludzie języków się nie uczą. Moi rodzice, którzy wyjechali w latach dwudziestych, także dziadkowie, mówili przynajmniej dwoma zachodnimi językami: znajomość angielskiego i francuskiego były normą. A normą naszych czasów jest nieznajomość słowa w żadnym z obcych języków! Także język rosyjski zastąpiono sowieckim. Niektórzy emigranci, znam takich, całkiem świadomie nie uczą się języków. Inni by chcieli, ale już nie mogą: ludzie wyjeżdżają na Zachód już niemłodzi. Tak oto powstaje emigracyjne getto, w którym wszystko urasta do wymiarów apokaliptycznych, najdrobniejszy nawet spór... Byłoby inaczej, gdyby ci ludzie żyli normalnym życiem, w normalnym otoczeniu, gdyby, powiedzmy, emigracja rosyjska w Paryżu interesowała się problemami politycznymi, życiem społecznym czy religijnym Francji. Ale gdy przyjmuje postawę: nie interesuje mnie to, to mnie nie dotyczy... Tak jakby się dało oddzielić sprawy rosyjskie od kwestii ogólnoludzkich. Życzę polskiej emigracji, aby nie brała w tym względzie przykładu z rosyjskiej. Na szczęście wam będzie łatwiej, ponieważ jesteście bliżej kultury Zachodu aniżeli przeciętna kultura rosyjska. Powiadam przeciętna, bo kultura rosyjska prawdziwa, ta na najwyższym poziomie, broni się przed tego rodzaju uogólnieniami. Ale mówimy o kulturze przeciętnej, o wypadkowej... Ufam, że nie będzie u was tego zamykania się, tego okropnego getta.

**G.P.:** Wróćmy, jeśli Pani pozwoli, do spraw krajowych. Wszyscy mówią teraz o Gorbaczowie. Również Pani gazeta wiele o tym pisze. Reprezentuje-

cie pewien styl myślenia, który warto byłoby tutaj przedstawić i spróbować go bronić.

**I.I.-A.:** Gorbaczow zmuszony był przedsięwziąć jakieś działania, aby ten reżim uratować. Dziwię się, że w obliczu faktów prawie nikt tutaj na Zachodzie nie powie o bankructwie komunizmu, ideologii zniszczenia i śmierci. Zna Pan chyba książkę Igora Szafarewicza o socjalizmie?<sup>5</sup> Socjalizm jest wyrazem drzemiącego w człowieku instynktu samobójczego. I myślę, że przywódcy sowieccy to właśnie zrozumieli, to znaczy Breżniew tego nie wiedział i wiedzieć nie chciał, Czernienko, żywy trup, o niczym nie miał pojęcia, Andropow... nie wiem, co on myślał, bo był za krótko. A oto zjawił się Gorbaczow, wedle norm sowieckich człowiek młody i energiczny, który chce zostać u władzy jak najdłużej i dlatego musi myśleć o przyszłości. Bo nawet jeśli ta jego przyszłość miała trwać lat dwadzieścia, to zdaje on sobie sprawę, że w ciągu tego czasu Związek Sowiecki po prostu runie. Sparaliżowany przez komunizm kraj, gdzie ludzie nie wiedzą już, czym jest praca... Mówiono mi, że na początku Gorbaczow zwołał zebranie wszystkich ważniejszych ekonomistów sowieckich, którzy za Breżniewa popadli w niełaskę. I na tym zamkniętym zebraniu Gorbaczow zapytał, domagając się szczerej odpowiedzi, jaki jest stan gospodarczy kraju. Być może jest to legenda. Ale jak się mówi: *Se non è vero, è ben trovato*... [Jeśli to nawet nie jest prawdziwe, to jednak jest dobrze wymyślone].

**G.P.:** A jego stosunek do inteligencji?

**I.I.-A.:** Zmian, jak powiadam, nie widzę na razie wielu. Faktem, który rzuca się w oczy, jest zmiana stylu prasy sowieckiej. Zaczyna się pisać o wielu problemach, o których wcześniej pisać nie pozwalano, gazety nabierają śmiałości... Rzeczywiście, widzę czasami artykuły, w których dźwięczą prawdziwe nuty. Dotyczy to, rzecz jasna, tylko części prasy, bo przeciętna sowiecka gazeta czy czasopismo nadal zamieszcza wiele zwyczajnej sowieckiej bzdury, propagandowej papki i agresywnego kłamstwa... Znajdujemy jednak tu i ówdzie momenty prawdy, tony szczere i uczciwe, czy nie tak? To jest zmiana bardzo poważna. Druga rzeczywista zmiana, której trudno nie dostrzec, to proces powstawania niezależnego życia publicznego. Zmiana tonu prasy została nakazana z góry, zmiany na poziomie społecznym dzieją się z woli społeczeństwa. Ale nie jest to styl polityki Gorbaczowa. Inteligencji dano większą swobodę w określonym celu: miałyby ona pociągnąć sparaliżowaną i apatyczną masę narodową. Gorbaczow chciałby ten proces kontrolować i utrzymać w cuglach: uratować reżim i zachować władzę, przywileje i prerogatywy. Nie wierzę, by Gorbaczow naprawdę rozumiał problemy Związku Sowieckiego i aby chciał je naprawdę rozwiązać. Bo głównym problemem Związku

<sup>5</sup> Zob. I. S z a f a r e w i c z, *Socjalizm kak jawlenije mirowoj istorii*, YMCA Press, Paris 1977.

Sowieckiego jest jego reżim, a prawdziwym rozwiązaniem jest zmiana tego reżimu. Niektórzy uważają, że Gorbaczow jest dyplomata, że chytrze dąży do zmiany reżimu, ale jest to oczywiście bajka. Trudno mi czynić przewidywania i określać taktykę. Wiem tylko jedno: wszyscy musimy pomagać tym ludziom, którzy starają się szerzej otworzyć drzwi uchylone przez Gorbaczowa, bo ten ostatni – wbrew temu, co niektórzy błędnie mniemają – wcale naszej pomocy nie potrzebuje.

**G.P.:** W Księdze Rodzaju powiedziano nam, że człowiek został stworzony przez Boga na Jego obraz i podobieństwo. Ideologia komunistyczna opiera swe założenia na teorii instynktów i odruchów, wykorzystując to, co człowieka łączy z istotami niższymi. Ale jest w człowieku coś takiego, właśnie to, co pochodzi od Stwórcy, czego komunizm przekształcić nie jest w mocy. Czytałem parę lat temu książkę Michaiła Hellera *Maszyna i wintiki*. Autor, emigrant, widzi społeczeństwo sowieckie jako sprawnie działającą maszynę, która składa się z oddzielnych śrubek: homo sowietikusów. Wizja Hellera – który reprezentuje styl myślenia popularny w kręgach emigracji (notabene nie tylko rosyjskiej, ostatnio ukazał się w Bibliotece „Kultury” polski przekład jego pracy<sup>6</sup>) – ma swoje korzenie w mechanistycznych koncepcjach społecznych, wywodzących się jeszcze z Oświecenia. Chrześcijaństwo takiej wizji nie przyjmie. Z drugiej strony widać, że Heller przesadza, nawet gdy utrzymamy się w ludzkim świecie empirii i faktów. Społeczeństwo sowieckie nie jest bynajmniej sprawnie działającą machiną. Z tej strony zaatakował Hellera Andrzej Drawicz. Dyskusja, która rozgorzała w piśmie „Puls” dowodzi, jak żywe są te kwestie, zaś odpowiedź Hellera przypomniała mi, niestety, w tonie i sposobie argumentowania, jakiś artykuł z „Prawdy” lub „Trybuny Ludu”.

**I.I.-A.:** Gdy widzimy ludzi, którzy dopiero co wrócili z łagrów: Siergieja Grigorjanca, Lwa Timofiejewa albo Aleksandra Ogorodnikowa z jego biuletynem religijnym – gdy patrzymy na wielu ludzi i ich działalność, to wyraźnie widzimy Bożą zasadę w człowieku. Ludzie, którzy przeszli przez to piekło, gdzie starano się ich duchowo i fizycznie zniszczyć, idą dalej swoją drogą... Jest to rzeczywiście dowód, że eksperyment komunistyczny się nie powiódł. Całkowicie się z Panem zgadzam, że w wielu ludziach nadal żywa jest ta zasada, którą człowiek ma od Boga. Komunizm chce ją zabić, ale jest to bardzo trudne. Gdy się to udaje, a bywa tak niestety, rodzi się w człowieku rozpacz, która prowadzi go do samobójstwa... Co się zaś tyczy książki Hellera, to łatwo się z nią obejść niesprawiedliwie. Heller jest człowiekiem niewierzącym, a przynajmniej za takiego się uważa, i ten fakt określa styl jego myślenia. Ale tę książkę, tak mi się wydaje, mógłby napisać człowiek wierzą-

<sup>6</sup> Zob. M. Heller, *Maszyna i śrubki. Jak hartował się człowiek sowiecki*, Instytut Literacki, Paryż 1988.

cy. Heller przedstawił, opowiedział i przeanalizował to, co komunizm z człowiekiem uczynić się stara, ale czego dokonać mu się nie udało.

**G.P.:** Powiedział jednak, że komunizm osiągnął swój zaplanowany cel...

**I.I.-A.:** Być może, gdy czyta się rzecz jako całość, można mieć takie wrażenie. Czy pamięta Pan jednak sam koniec pracy, jej ostatnie słowa? Heller mówi tam przecież, że przyszłość całej ludzkości zależy od tego, czy komunizmowi uda się przekształcić człowieka w ową śrubkę. Ta fraza bardzo mnie poruszyła, bo mógłby ją napisać człowiek religijny. Heller niekiedy świadomie moment religijny odrzuca i wtedy jego ustalenia nie są pełne. Ale myślę, że ta praca przedstawia samo jądro problemu. Ludzi rzadko zastanawiało to, że komunizm pragnie zmienić naturę ludzką. A Heller, człowiek – zdawałoby się – niewierzący, zaczął mówić o tym, że komunizm podjął próbę zniekształcenia natury ludzkiej, tej stworzonej na obraz i podobieństwo Boże... Być może z braku perspektywy religijnej Heller nie rozwiązał problemu do końca, ale podstawa – powiedziałabym, rdzeń tej pracy – jest prawdziwa.

**G.P.:** Jak zatem widziała Pani spór Drawicza z Hellerem?

**I.I.-A.:** Muszę się przyznać, że samego sporu nie śledziłam, wiem jedynie, że taka polemika istnieje... Wiem też jednak, że Heller poczuł się dotknięty artykułem Drawicza, zaś ludzie obrażeni reagują gwałtownie.

**G.P.:** Drawicz uczynił w ostatnich czasach bardzo wiele, aby przezwyciężyć stereotyp Rosjanina w Polsce...

**I.I.A.:** Zasługi Drawicza są ogromne, zawsze odnosiłam się do niego z szacunkiem i sympatią. Ale teraz wydaje mi się, że w tym, co dotyczy Związku Sowieckiego, Drawicz prezentuje postawę zbyt optymistyczną. Wydaje mi się, że przypisuje Gorbaczowowi więcej, niżby należało. Widzi w nim człowieka, który szuka pozytywnych rozwiązań, w co ja właśnie zdecydowanie nie wierzę. Drawicz, moim zdaniem, przypisuje Gorbaczowowi te zasługi, które należy przypisać obywatelskiemu społeczeństwu Związku Sowieckiego. Dowiadujemy się teraz, że wszystkie filmy, które są obecnie wyświetlane i o których tak głośno (a zasługę ma tu rzekomo Gorbaczow), powstały w rzeczywistości wiele lat temu, zasługą obecnej władzy jest zaś jedynie dopuszczenie ich na ekrany. Znaczy to, że reżyserzy, aktorzy i scenarzyści odczuwali tak i myśleli już dziesięć lat temu. Wczoraj czytałam artykuł o niezależnych stowarzyszeniach, których tak wiele widzimy teraz w Związku Sowieckim. Autor, dobrze znający sytuację, pisze, że wiele podobnych kółek istniało potajemnie już w roku 1976. Chcę powiedzieć, że to społeczeństwo, mimo wszelkich jego niedostatków, dążyło i dąży do większej wolności, chce odrzucić ideologiczne schematy i żyć w zgodzie z własnym sumieniem. Wydaje mi się, że Drawicz do pewnego stopnia miesza dwa aspekty: to, co robią ludzie, i to, co robi władza. To bardzo charakterystyczne, bo już od dziesięcioleci ludzie, którzy studiują historię sowiecką, przyzwyczaili się do myślenia, że

Związek Sowiecki to tylko władza. I koniec. Jak gdyby nie było ludzi, jak gdyby w Związku Sowieckim istniało tylko Politbiuro, Komitet Centralny i nomenklatura.

**G.P.:** Ja zaś odniosłem wrażenie, gdy czytałem książkę Hellera, że to on zapomniał o osobie... Na parę spraw dotyczących Związku Sowieckiego patrzę odmiennie od Drawicza. Gdy jednak czytam jego teksty, więcej znajduję w nich informacji o ludziach niż o samym Gorbaczowie... Irino Aleksiejewno, jak Pani widzi dalszy bieg wydarzeń w Polsce?

**I.I.-A.:** Jestem przekonana, że proces wewnętrznego wyzwolenia będzie kontynuowany i że doprowadzi do wyzwolenia w prawdziwym sensie tego słowa, do wyzwolenia się od koszmaru tej nieludzkiej utopii. Proces ten zaczął się teraz w Związku Sowieckim. W innych warunkach, z większym być może trudem, lecz jednak się zaczął. I dlatego przywiązuję tak wielką wagę do tego, abyśmy poznali się wzajemnie. To sens mojej pracy, a wydaje mi się, że wspólnie wiele moglibyśmy osiągnąć. Pismu „Arka” chcę szczególnie podziękować za zainteresowanie sprawami rosyjskimi.

**G.P.:** Dziękuję za rozmowę.<sup>7</sup>

\*

Do naszej rozmowy, która odbyła się już dość dawno, chcę dopowiedzieć tylko jedno. W pozostałej części, tak mi się przynajmniej wydaje, nasza dyskusja nie straciła na aktualności, a przynajmniej nie na tyle, by zmieniać to, co wówczas powiedziano.

Chcę powiedzieć parę szczególnych słów o papieżu Janie Pawle II. Jak wiemy, rok 1988 był rokiem jubileuszowym dla chrześcijaństwa w Rosji. Jako Rosjanka z pochodzenia, jako człowiek kultury rosyjskiej, chcę teraz wyrazić głęboką wdzięczność Janowi Pawłowi II za wszystko to, co uczynił, aby zwrócić uwagę chrześcijan Zachodu na losy braci w Związku Sowieckim, aby uczynić z tego jubileuszu wydarzenie na miarę światową, aby ta rocznica dała początek nowej, drugiej ewangelizacji Rosji. I za jego papieską rękę, wyciągniętą do pojednania, przebaczenia, w imię jedności – niechby nawet w czasie przyszłym, ale również dzisiaj – w sercach wielu.

W ciągu ostatniego roku bardziej niż kiedykolwiek Papież okazał swą niezwykłą umiejętność widzenia w każdym narodzie, w każdej grupie ludzi – pojedynczego człowieka, osoby. Szczególną wyrozumiałość i wielkoduszność wykazał w stosunku do Rosjan: tę jego natchnioną miłość do osoby widzimy

<sup>7</sup> Rozmowa została nagrana po rosyjsku w Paryżu, w redakcji „Russkoj Mysli”, we wrześniu 1987 roku. Z różnych przyczyn nie mogła być przygotowana do druku wcześniej. Autoryzując tekst rozmowy do publikacji, Irina Ilowajska (we wrześniu 1988 roku) opatrzyła ją dopiskiem, który przytaczam w polskim przekładzie.

we wszystkich jego posłaniach skierowanych do Rosjan i Ukraińców. Wskazówką i lekcją Bożą jest dla mnie fakt, że ten wskazujący nam drogę Chrystusową człowiek jest Polakiem. Mniemam, że nad tym musimy się wszyscy zastanowić i pochylić głowę. Coraz częściej zastanawiam się nad głębokimi słowami, które wypowiedział kiedyś w Londynie o Papieżu Solżenicyn: „Ma on zawsze rację, bo widzi przed sobą i ponad wszystkim Chrystusa”. Należy uczynić wszystko, aby ludzie tam w Rosji poznali naukę i osobę tego Papieża, zesłanego nam wszystkim przez Boga. To, że taki człowiek został światu dany, jest dla nas źródłem siły i męstwa.